

► podoktorskie. Do emerytury mam jeszcze kilka lat. Uczestniczą w nich młodzi koledzy z Polski i z zagranicy. I z wszystkimi się... zaprzyjaźniam. Po prostu – inaczej sobie tej współpracy nie wyobrażam.

Moi podopieczni dość szybko stają się mi bliżsi niż inni studenci i słuchacze. Z pozycji mentora i autorytetu podejrzanie szybko przechodzę na pozycję ojca, opiekuna, doradcy, starszego kolegi. Nie skutkuje to jednak mniejszą surowością ocen pracy. Ja mówię do nich po imieniu (wcześniej pytam, czy mogę), a oni mnie tytułują. Sami jednak twierdzą, że tak właśnie czują się bardziej komfortowo. Taki to nasz patriachiat.

Nasza wiedza wzajemna o sobie jest daleko obszerniejsza, niż wskazywałyby na to twarde akademickie zwyczaje. Rozmawiamy o wszystkim. O sztuce, polityce,

modzie, obyczajach, historii. Staramy się nie plotkować... Bywa, że robimy krótkie wycieczki, kompletnie niezwiązane z naszą aktywnością akademicką. Przyjaźnimy się, ślemy esemesy, mailujemy, pomagamy sobie w różnych sytuacjach, chodzimy na śluby, chrzciny, ale w pracy wymagamy od siebie rzetelności i lojalności. Tu nie ma zmiłuj. Spotykamy się zarówno na uniwersytecie, jak i w moim ogrodzie. I nie wyobrażam sobie inaczej. Chyba inaczej nie umiałbym już pracować. W atmosferze politycznej poprawności i sztywnych akademickich reguł umarłaby cała radość wspólnego uprawiania nauki. Powtarzam, może to tylko specyfika dziedziny, dyscypliny, osoby czy osób, ale bez tego zaprzyjaźniania się (niektórzy nazwaliby to może kolegowaniem) współpraca byłaby chyba w naszym przypadku niemożliwa.

ALEKSANDER NALASKOWSKI

UMK

## Źle się dzieje w państwie NCN-u

W najnowszym numerze *Physical Review Letters* (PRL 121, 170101 (2018)) ukazał się nasz artykuł o pułapkowaniu ciał w fali grawitacyjnej. Jest to moja 16. publikacja w tym poczytnym piśmie. Jak na „niedoświadczonego naukowca” jest to chyba niezły wynik. Obdarzając mnie tym mianem, urzędnicy NCN-u odmłodziли mnie o kilkadziesiąt lat, co sprawiło mi dużą przyjemność.

A teraz na poważnie. Historia badań, które zaowocowały wspomnianym na wstępie PRL-em, jest dowodem na to, że przyjęte w NCN, metody rozdziału środków przeznaczonych na finansowanie projektów badawczych wymagają zmian. Działania organów decyzyjnych NCN-u, wyjęte całkowicie spod kontroli społeczności uczonych, doprowadziły do degeneracji systemu. Widać to doskonale na przykładzie wspomnianych na wstępie moich badań.

Kilkanaście miesięcy temu złożyłem w NCN-ie projekt badawczy na temat pułapkowania ciał przez fale grawitacyjne. Projekt ten został odrzucony z powodu zdecydowanie negatywnej opinii powołanego recenzenta. Recenzent ten napisał m.in., że projekt ten nie ma sensu ponieważ „I do not understand what the principal investigator would like to be ‘trapped’? If these are elementary particles, then gravity is much too weak, as compared to other forces at those scales”. Pisałem już poprzednio o tej opinii „eksperta” (Pauza Nr 395). Powracam do tego tematu ponownie uzbrojony, w nowy oręż: opinie 3 recenzentów powołanych przez redaktorów PRL do oceny mojego artykułu, którzy zarekomendowali przyjęcie do druku. Po przesłaniu naszej pracy do druku pojawił się także w archiwum (arXiv:1807.00765) artykuł, w którym sześciu autorów uzyskało niezależnie podobne wyniki.

Próbowałem oczywiście jeszcze raz wystąpić w konkursie, korzystając z następującej rady Dyrektora NCN-u umieszczonej w Pauzie (Nr 390): „Odpowiednio poprawione wnioski można składać w późniejszych konkursach i takie rozwiązanie wydaje się optymalne dla wnioskodawców, którym się nie udało”. No ale niestety okazało się, że za drugim razem „też mi się nie udało”, gdyż mój projekt

został odrzucony bez oceny z powodów formalnych, ponieważ okazało się, że w ciągu kilku miesięcy utraciłem nagle zdolność bycia „doświadczonym naukowcem”.

Podjęcie decyzji o finansowaniu badań naukowych z środków budżetowych jest poważnym zadaniem i za niedopełnienie obowiązków grozi nawet odpowiedzialność karna. Mój przypadek wykazuje dobitnie, że system ocen decydujący o przyznawaniu funduszy nie funkcjonuje prawidłowo. W imieniu wszystkich pokrzywdzonych domagam się wprowadzenia możliwości odwołania się od wadliwej decyzji. Można łatwo uniknąć zbyt pochopnych odwołań, wymagając, by odwołanie było poparte opiniami dwóch tytułarnych profesorów z danej dziedziny. Odpowiedź na odwołanie musiałaby być przedstawiona imiennie przez członka zespołu.

W moim przypadku działający anonimowo zespół, nieodpowiadający przed nikim za swoje decyzje, powołał jako eksperta nieuka, a następnie przyklepał nonsensowną opinię. Tak dalej być nie może.

Przy działającym systemie odwołań uzyskałbym może odpowiedź na następujące nurtujące mnie pytania:

1. Jak do tego doszło, że zespół opiniujący w NCN-ie powołuje recenzenta, który ma luki w wykształceniu na poziomie szkoły podstawowej?
2. Czy żaden z członków zespołu nie skojarzył opinii recenzenta z odkryciem Galileusza (już nie wspominał tu o Einsteinie), iż grawitacja działa tak samo na ciała małe i duże?
3. Dlaczego zespół potwierdził tę bzdurną opinię, nie zastanawiając się (chyba) nad tym, co ona oznacza? Przecież gdyby recenzent miał rację, to życie na Ziemi w jej obecnej formie nie byłoby możliwe, gdyż „grawitacja jest za słaba”, żeby utrzymać przy powierzchni Ziemi te wszystkie atomy i cząsteczki powietrza.

A może nawet padłoby słowo „przepraszamy”, ale chyba to jest mało prawdopodobne.

IWO BIAŁYNICKI-BIRULA

Centrum Fizyki Teoretycznej  
Warszawa